

ratowania tego, co ocalało, i robienia porządków zgłosili się wszyscy, którzy korzystali z jego pomieszczeń. O solidarności użytkowników opowiedziała mi koleżanka, aktorka z Polski, która gra w teatrze mieszczącym się w CC.

Wierzę, że dojdziemy jako społeczeństwo do przyjmowania takiej postawy za naturalną, że nauczymy się współpracy w licznych organizacjach pozarządowych, a w stowarzyszeniach aktywnych będzie więcej niż trzech członków.

Elżbieta Lenczyk

Spotkanie z ministrem kultury i dziedzictwa narodowego Bogdanem Zdrojewskim (Wrocław, 15 listopada 2012)

Stefan Bednarek: Niezbyt zgrabnego językowo sformułowania „Przyszłość w kulturze” użyliśmy, aby mówić zarówno o prognozowaniu w kulturze, o przyszłości kultury, jak też o myśleniu o przyszłości w ogóle przez kulturę, która ma szczególne znaczenie dla kształtowania przyszłości. W trakcie sesji referatowych i podczas dwóch paneli poświęconych kwestiom praktycznym dyskutowaliśmy o roli przeszłości w kulturze, ale i o miejscu przeszłości w przyszłości. Albowiem to, co rysujemy jako kształt przyszłości, w swoich głębokich korzeniach jest mocno zanurzone w dawności. Specjalnie podkreślam, że zarówno w panelu o polityce kulturalnej, polityce w kulturze i kulturze w polityce, jak i w tym dotyczącym animacji w życiu kulturalnym, jakkolwiek — co było nieuchronne — poruszany był problem finansowania kultury, to wcale nie dominował. Zanim oddam głos Panu Ministrowi, z uwagi na tę ogólniejszą perspektywę przytoczę tytuł, przypomniany przez jednego z dyskutantów, choć bez podania nazwiska jego autora, jednego z felietonów Krzysztofa Teodora Toeplitza, który sobie wyobrażał, aby kulturą zarządzało Ministerstwo Planu i Wizji. Sformułowanie to było zresztą nieprecyzyjne, ponieważ trzeba było mówić o Ministerstwie Wizji i Planu. Najpierw miejmy wizję, a potem budujmy plan. I jeżeli mamy kontynuować to, co się zdarzyło podczas konferencji, to pozwalam sobie zadać pytanie: Jaką wizję ma nasze państwo, którego reprezentantem w tej chwili jest Pan Minister Zdrojewski, w zakresie kultury polskiej, kultury narodowej? Podczas pierwszego panelu pojawił się słuszny wniosek, że w tej chwili nie możemy narzekać na jakieś dramatyczne braki w bazie życia kulturalnego, czego Wrocław jest dobrym przykładem. Bardziej chciałbym mówić o tym, do czego ta baza ma służyć i jeżeli nawet dadzą o sobie znać jakieś jeszcze potrzeby w tym zakresie, to niech one wyrastają z tego, co się ukształtowało na podstawie owych wizji kultury polskiej w XXI wieku. Oddaję głos Panu Ministrowi, rezerwując sobie ewentualnie dodatkowe pytania, ale oczywiście chcę, żeby Państwo mieli okazję do sformułowania swoich własnych, osobistych nawet, ale dotyczących realnych spraw kultury w Polsce.

Minister Bogdan Zdrojewski: Rozpocznę od krótkiej refleksji o charakterze diagnostycznym. Będzie się ona składała z trzech elementów, z konieczności uproszczonych.

Ważne, by mieli Państwo choć minimalną orientację stanu rzeczy, patrząc na resort ostatnich dwóch dekad. Po pierwsze: nazwa resortu zmieniała się wielokrotnie (Ministerstwo Kultury i Sztuki, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ministerstwo Kultury i ponownie — od 2005 — MKiDN). Po drugie: przeciętny czas sprawowania urzędu ministra kultury to około jedenastu miesięcy (licząc od pani minister Izabeli Cywińskiej [1989 rok]). Obejmując resort w 2007 roku, stałem się osiemnastym szefem resortu. Po trzecie: dwie dekady temu odpowiedzialność finansowa resortu za kulturę w Polsce wyrażała się wielkością rządu 90%, dziś około 25%.

To jedynie małe przesłanki do ewentualnej odpowiedzi, jaka jest szansa i na wizje, i na plany realizacyjne, a zwłaszcza dzisiejszą strukturę odpowiedzialności za „politykę kulturalną państwa”.

Jest jeszcze jedna przeszkoda do mojej autorefleksji o perspektywach rozwoju kultury. Będąc absolwentem wrocławskiego kulturoznawstwa, wiem, iż możliwości ministra budowania czy też wpływania na „kulturę”, definiowaną jako „sfera aksjosemiotyczna”, są iluzoryczne. Ale też mam świadomość, iż muszę się poruszać między realiami politycznymi, finansowymi i instytucjonalnymi, a także swoją wiedzą o teorii kultury, o jej antropologii.

Dziś zadanie, które mam, ma charakter polityczny, logistyczno-organizacyjny, ale także finansowy. Nie zmieniam nazwy MKiDN na Ministerstwo Kultury, choć byłoby to najbardziej zgodne z moimi przekonaniem i wiedzą teoretyczną. Czym innym jest jednak dodawanie do nazwy resortu kultury „sztuki” czy „dziedzictwa”, czym innym eliminowanie tych pojęć. Pierwsza czynność to raczej głupota wynikająca z braku wiedzy teoretycznej, czynność druga może być już głupotą polityczną, z poważnymi konsekwencjami w odbiorze intencji. Nie chcę też rozpraszać energii na rzeczy drugorzędne.

Wróć do odpowiedzialności za środki finansowe, a w konsekwencji do szans budowania określonego fragmentu wizji i planów realizacyjnych. Dziś na kulturę wydaje się w Polsce blisko 13 mld złotych. Samorządy wszystkich szczebli posiadają w swojej gestii około 7 mld złotych, MKiDN 3 mld, a pozostałe środki to te, które są w gestii na przykład stacji telewizyjnych, PISF, a także różnego rodzaju mecenasów prywatnych. Warto dodać, iż w ostatnich pięciu latach wydatki na kulturę wzrosły około 2,5 mld złotych (głównie na inwestycje w urzędach marszałkowskich). Udział resortu kultury w budżecie państwa jeszcze dwadzieścia lat temu wynosił prawie 2%. Ostatnim ministrem, wyposażonym w kompetencje finansowe przekraczające 1% wydatków na kulturę w stosunku do budżetu państwa, był minister Kazimierz Dejmek. Przez następne lata ten współczynnik spadł o ponad 50%!

Ostatnie lata to dość istotne wysiłki zmierzające do poprawy sytuacji w tej materii. Zgodnie z planem osiągnięcie 1% będzie możliwe już za dwa lata, a dziś osiągnięcie współczynnika 0,88% oznacza, iż powrót do możliwości finansowych ministerstwa z lat 1994–1995 dzieli już jedynie kwota około 350 mln złotych.

Wartość środków finansowych nie może mieć charakteru absolutnego. Ważne jest także, za jakie instytucje i działania odpowiada resort. Trzeba przypomnieć, iż na skutek reform kilku tur przekazano samorządom odpowiedzialność za prawie wszystkie sceny teatralne (wyjątkiem jest Stary Teatr w Krakowie i Teatr Narodowy w Warszawie), wszystkie sceny operowe (z wyjątkiem TWON), wszystkie zespoły filharmoniczne (z wyjątkiem Filharmonii Narodowej w Warszawie), biblioteki (z wyjątkiem BN), a także BWA itp.

W gestii resortu pozostało szkolnictwo artystyczne, najważniejsze muzea narodowe, archiwa państwowe i warszawska Zachęta. Doszły tworzone instytuty (Książki, Muzyki i Tańca, Narodowy Instytut Audiowizualny, Teatralny, NID, NIFC itp.).

Przerywam wątek dotyczący diagnozy, choć powinienem jeszcze wspomnieć o dość skromnych nakładach na kulturę z prywatnej kieszeni Polaków (Czesi wyprzedzają nas w tym prawie dwukrotnie), o słabej partycypacji w kulturze wysokiej, słabym czytelnictwie itp.

Dla mnie ważna jest świadomość niezbywalnej odpowiedzialności państwa za trzy podstawowe elementy: stan dziedzictwa materialnego, szkolnictwo artystyczne i infrastrukturę kultury. Często, jako pewien dodatkowy rys mojej pracy, dodaję także poprawianie kompetencji uczestnictwa w kulturze czy też walkę z bardzo groźnym zjawiskiem społecznym — „akceptacją niekompetencji kulturowych”.

Istotną przesłanką w pracy resortu są środki europejskie i konieczność nadrobienia gigantycznych zaległości w jakości infrastruktury kultury. Rok 2012 i kolejny 2013 to blisko dwieście inwestycji prowadzonych w całym kraju, o wartości około miliarda złotych rocznie. By te inwestycje w następnych latach nie pokryły się cieniem kryzysu ekonomicznego, w związku z kosztem ich utrzymania, musiałem wprowadzić bardzo istotne restrykcje już na etapie weryfikowania wniosków aplikacyjnych. Ważne były nie tylko kryteria jakości projektu, jego realności inwestycyjnej, ale także przyszłych kosztów utrzymania. Łatwo przejść do historii, budując pięć nowych oper albo trzydzieści nowych scen teatralnych lub też dziesięć gigantycznych sal filharmonicznych. Tylko co potem? Dla mnie rezygnacja ze spektakularności na pokaz, dla historii czy też kumulowania środków w dwóch, trzech miejscach w Polsce, była bardzo łatwa. Pokonanie bariery myślenia, w wielu miejscach sprowadzającej się do starej polskiej zasady: „wbije się łopatę, a potem jakoś to będzie”, jest niezwykle trudne. Sam początek mojej pracy to smutna konstatacja, iż zbyt wiele środków jest zamrożonych w inwestycjach przerwanych... w latach 90., na przełomie wieków i w ostatnich latach. Inwestycje chopinowskie, Arkady Kubickiego, adaptacje nowych powierzchni muzeów narodowych, obiekty szkół artystycznych itd. A z drugiej strony nadzwyczajny pęd do inicjowania nowych instytucji, obiektów, oczywiście kosztem instytucji istniejących.

Polska jest dziś jedynym państwem w Europie budującym instytucje kultury w ramach „projektów wielkich z POiŚ”. Są to: oddana już do użytku Opera Podlaska, Centrum Nauki Kopernik, Europejskie Centrum Solidarności, Narodowe Forum Muzyki we Wrocławiu i sala filharmoniczna NOSPR w Katowicach. Proszę zwrócić uwagę na rozpiętość geograficzną i różnorodność dziedzinową. Inne wielkie ambicje zostały uskromnione. Poza tym uruchomiliśmy inwestycje w szkolnictwo artystyczne wyższe (Gdańsk, Warszawa, Kraków, Poznań, Wrocław, Łódź), szkolnictwo artystyczne niższego stopnia (Częstochowa, Radom, Suwałki, Sanok, Bielsko-Biała, Białystok, Wrocław, Warszawa, Kraków, Kielce), sale koncertowe średniej wielkości (Opole, Kielce, Częstochowa), sale amfiteatralne (Opole, Sopot), sale teatralne (Gdańsk, Lublin, Gardzienice). Ważne, by mapa Polski pod względem inwestycyjnym była kompletna i adresami, i dziedzinami sztuki. To fragment i wizji, i realizowanego planu.

Uczestnictwo w kulturze to głównie odpowiedzialność samorządów wszystkich szczebli. Także szkoły i rodziny. Czytamy za mało, kupujemy książek mniej niż Czesi, rzadziej chodzimy do filharmonii niż Niemcy, mamy bardzo niską skłonność do wydatków na kulturę. Wiem, że w tych statystykach jest sporo błędów formalnych. Niemcy

do czytania włączają czas spędzany na instrukcje obsługi nowo nabytych dóbr, my do instrukcji sięgamy wyłącznie, gdy rzecz nie działa, szwankuje. Mamy skromną domową biblioteczkę w porównaniu z południowymi sąsiadami, ale oni na półkach mają Kafkę czy Dickensa w wydaniach przedwojennych, a my je utraciliśmy w pożodze drugiej wojny światowej czy przymusowych migracjach. W naszych wydatkach na kulturę jest abonament telewizyjny, a we Francji zakup każdego pióra, kredki, długopisu czy ołówka. Bez względu na to, jak bardzo zweryfikujemy rozmaite współczynniki statystyczne, dobrze nie jest. Z właśnie tej diagnozy wynikała moja spora determinacja do przywrócenia (po ponad dekadzie nieobecności) muzyki i plastyki w szkołach publicznych podstawowych jako przedmiotów obligatoryjnych. Mimo iż to raczej odpowiedzialność samorządów i MEN-u, właśnie ta decyzja była najważniejsza i to ona była odpowiedzią na liczne alarmujące sygnały o malejącej kompetencji kulturowej najmłodszego pokolenia.

W kształceniu artystów także zaprojektowaliśmy ważne zmiany. Są one przeprowadzane niezwykle ostrożnie, ale generalnie zmierzają do zwiększenia kompetencji kooperowania w grupach, do zdobywania umiejętności współdziałania. To nie tyle odchodzenie od kształcenia samych solistów, ile dodawanie nowych kompetencji, wynikających ze zmian cywilizacyjnych.

Na koniec kilka słów o ochronie dziedzictwa. Z jednej strony staram się przyspieszyć procesy ratowania najważniejszych obiektów kultury (Wilanów, Zamek Królewski w Warszawie, Wawel, zabytki Małopolski, klasztor na Jasnej Górze, obiekty zabytkowe Wielkopolski, Lubelszczyzny czy Dolnego Śląska), z drugiej — budować perspektywę ważnych nowych instytucji: Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, Muzeum Fryderyka Chopina w Warszawie, Muzeum Historii Żydów Polskich, Europejskie Centrum Numizmatyki w Krakowie itp. By jednak nie zamykać dzisiejszych perspektyw inwestycyjnych, ważne jest kontynuowanie wysiłków na rzecz pozyskania środków europejskich w następnej perspektywie lat 2014–2020. Ważne także, by pamiętać, iż dziedzictwo materialne, istniejące w obecnych granicach państwa polskiego, to dziedzictwo wielu narodów. Zwracam na to uwagę, budując na przykład Narodowy Instytut Dziedzictwa, a nie Instytut Dziedzictwa Narodowego. Musimy mieć też świadomość, że — inaczej niż na przykład we Francji — państwo polskie (administracja publiczna) odpowiada za prawie 90% zabytków, a jedynie blisko 10% pozostaje w rękach prywatnych czy też rozmaitych fundacji.

Wizje i plany muszą mieć dobry fundament i sporą odpowiedzialność przekraczającą kadencję każdego ministra.

Umówiliśmy się z Panem Profesorem, że teraz będzie czas na pytania. Nie muszą być one ograniczone tym, co powiedziałem, ani miejscem, w którym jesteśmy, ani moimi obecnymi zainteresowaniami. Jestem do Państwa dyspozycji. Dziękuję bardzo.

Stefan Bednarek: Zanim oddam głos Państwu z prośbą o pytania, wrócę do tego wstępnego obrazu, który mnie osobiście interesuje, ale chyba nie tylko mnie, mianowicie ten drugi człon nazwy ministerstwa obejmuje swoim zakresem dziedzictwo. Przywykliśmy jednak do takiego tradycyjnego rozumienia tego słowa — to są obiekty, którymi opiekują się urzędy konserwatorskie itd. Natomiast mnie chodzi o dziedzictwo rozumiane szerzej, czasami — i słusznie — nazywane duchowym. Tutaj także ważne są kompetencje kulturowe i możliwości partycypacji w życiu kulturalnym, bo bez tych pierwszych to dziedzictwo jest nieobecne, a w konsekwencji nie jest możliwe uczestniczenie także i dzisiaj w różnych przedsięwzięciach życia kulturalnego. Z tego co wiem, Pański resort,

a także i inne podmioty w państwie robią sporo dla uchronienia dziedzictwa duchowego (na przykład digitalizacja zbiorów bibliotecznych dzieł literackich, muzycznych, filmowych, teatralnych, plastycznych, a przede wszystkim jego udostępnianie), natomiast dostępność tego dziedzictwa wiąże się z możliwościami technicznymi, jakimi dysponujemy w tej chwili, aby z domu móc uczestniczyć w niektórych elementach duchowego dorobku. O dodatkową jakąś informację w tej kwestii jeszcze bym poprosił, a potem ewentualnie oddam Państwu głos.

Minister Bogdan Zdrojewski: Jeżeli chodzi o digitalizację i dostęp do kultury, budowanie domeny publicznej, trochę świadomie nie potraktowałem tego tematu jako priorytetowego, bo wiedziałem, że największe środki finansowe właśnie na te zadania będą w następnej perspektywie finansowania. I tak się stało. To znaczy w przyszłej perspektywie, czyli od 2014 roku, na digitalizację, cyfryzację będziemy wydatkowali kwotę około 800 mln złotych. To są środki rzeczywiście znaczące. Gdyby trafiły wyłącznie do MKiDN, byłyby nie do przerobienia. Jeżeli zwrócimy uwagę na planowaną redukcję nakładów na infrastrukturę kultury do poziomu około 450–500 mln złotych, oczywiście staje się antycypowanie zmian w priorytetach.

Aby dobrze przygotować się do nowych wyzwań, powołałem cztery zespoły kompetencji. Pierwszy zespół to jest Biblioteka Narodowa, czyli instytucja odpowiedzialna za digitalizację wszelkich zasobów bibliotecznych, krótko mówiąc — książek. Drugi adres kompetencyjny to Narodowe Archiwa Cyfrowe, w których archiwizacji podlegają nie tylko teksty, druki, akty prawne, mapy, dokumenty historyczne występujące najczęściej w jednym egzemplarzu, ale też na przykład fotografie. Tych ostatnich jest około 19 mln! Trzecim adresem kompetencyjnym jest Narodowy Instytut Audiowizualny. Jego zadaniem jest digitalizacja wydarzeń artystycznych, muzycznych i teatralnych, ale także zasobów archiwalnych, na przykład Polskiego Radia i telewizji publicznej. I czwarty adres kompetencyjny to jest Narodowy Instytut Dziedzictwa, który ma odpowiadać za wszystko to, co mieści się w zakresie dziedzictwa materialnego i duchowego.

Opis wyzwań każdego z tych zakresów aktywności byłby zbyt szeroki. Dopowiem jedynie, że chodzi nam zarówno o właściwą wydajność, finalną jakość, trwałość efektów, publiczną użyteczność i adekwatność nakładów finansowych. Wzorujemy się na przykład na francuskiej INA, ale także szukamy własnych rozwiązań.

Krystyna Hrycyk: Reprezentuję dwuletnie Pomaturalne Studium Kształcenia Animatorów Kultury we Wrocławiu, które podlega Pańskiemu resortowi. Dwadzieścia lat temu, za czasów ministra Dejmka i wiceministra Jagiełły, gruntownie została zreformowana koncepcja kształcenia animatorów kultury. Oprócz naszego Studium realizują ją jeszcze dwie szkoły w Polsce. Kilka lat temu pojawiła się nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym, pozwalająca przekształcić taką szkołę jak nasza w wyższą szkołę zawodową, dającą licencjat. W kontekście tego, o czym Pan dzisiaj mówił, profil kształcenia naszej szkoły (animacja artystyczna), jej ponadpięćdziesięcioletni dorobek oraz przydatność naszych absolwentów w działalności kulturalnej świadczą o tym, że warto nam pomóc. Czy w najbliższym czasie widzi Pan możliwość przekształcenia naszych szkół w studia licencjackie w zakresie animacji kultury? Niektóre uczelnie (UMCS) taki kierunek już powołały, inne się do tego przymierzają.

Minister Bogdan Zdrojewski: Rzecz jasna, dostrzegam wagę problemu oraz doznam dorobek kierowanej przez Panią szkoły, która ma szansę stać się szkołą wyższą

zawodową. Stosowną opinię podpisałem kilka dni temu. Przestrzegam jednak inne szkoły przed nadmiernym optymizmem, gdyż ten kierunek przekształceń to raczej wyjątek. Generalnie widzimy raczej słabość systemową tego szczebla edukacji niż jego siłę. To dla mnie duży problem.

Izolda Topp: Panie Ministrze, wróć do tego, co Pan powiedział o trudności pogodzenia roli kulturoznawcy i urzędnika państwowego. Czy wyniesione ze studiów przekonanie o swoistości kultury istotnie jest przeszkodą w administrowaniu i zarządzaniu kulturą? Na pytanie o wizję i przyszłość kultury odpowiedział Pan jak minister, skupiając się na planowaniu. Zapamiętałam Pańską opinię, wygłoszoną na jednym z wcześniejszych spotkań Wszechnicy Kulturoznawczej, że minister nawet nie powinien formułować własnej wizji kultury, by zachować otwartość na propozycje jej twórców i animatorów. Czy Pańskie doświadczenie jest rzeczywiście takim doświadczeniem, w którym bycie kulturoznawcą i bycie ministrem kultury (co wymaga połączenia kompetencji z ogromną odpowiedzialnością) tak bardzo mocno się konfrontują?

Minister Bogdan Zdrojewski: Poruszyła Pani wiele kwestii. Pierwsza jest prosta: ukończenie kulturoznawstwa nie przeszkadza, wręcz pomaga. Uzyskałem dzięki niemu dobrą wiedzę, o mocnym podłożu teoretycznym. Pomaga to, kiedy rozmawiam choćby na przykład z szefami różnych instytucji amerykańskich. Okazuje się, że studiowaliśmy te same książki, czytaliśmy tych samych autorów. Ale pomogło mi też coś jeszcze innego, niezależnie od ukończonych kulturoznawstwa i filozofii. Wykonywałem różne zawody, wymagające wiedzy praktycznej. Wiele lat temu zdobyłem uprawnienia budowlane. Jestem technikiem obróbki skrawaniem, adiunktem kolei państwowych, z uprawnieniami młodszego maszynisty trakcji elektrycznej, technikiem ekonomiki i organizacji przedsiębiorstw itp.

Przed pracą w resorcie kultury przewodniczyłem w parlamencie komisji obrony narodowej i byłem wymieniany w gabinecie cieni jako kandydat na ministra obrony. Z tego też faktu wziął się mój żart o byciu w nowym miejscu „ministrem obrony kultury narodowej”. Odpowiadając na kluczowe pytanie, zacznę od ważnego dla mnie systemu wartości, który mieści się w preambule samej wizji. Czego zatem bronię w kulturze i na co zwracam uwagę? Po pierwsze, minister kultury nie może recenzować instytucji czy samych artystów. Po drugie, zabiegam o to, aby wspierać wszystko to, za czym kryje się przede wszystkim solidna praca. O talentach się nie wypowiadam. Mnie interesują projekty, które powstają jako jedyne, niepowtarzalne, wyjątkowe, albowiem w kulturze najistotniejsze jest bogactwo, różnorodność, niepowtarzalność, oryginalność. To z tego bierze się potem otwartość, tolerancja i kolejne postawy kreatywne.

Walcząc o autonomię artystyczną, programową rozmaitych instytucji, narażam się także na krytykę. Nadal wśród pewnych grup społecznych jest oczekiwanie kierowane pod adresem ministra, aby był jednak cenzorem, strażnikiem ściśle określonych gustów. Nie oznacza to, iż nie ponoszę żadnej odpowiedzialności za realizowane programy. Czynię jednak tak przy określonych nominacjach personalnych i dbam, aby także one były zróżnicowane. Minister powinien być baczny obserwatorem rozmaitych zjawisk pojawiających się na mapie nie tylko Polski, ale także Europy. Nie może mi umknąć kryzys rozmaitych jubileuszy, rocznic, upamiętnień itp. Inflacja dat, wydarzeń, nawet postaci stała się faktem dość powszechnym. Sam sposób upamiętnień budzi spore wątpliwości. Pomniki Jana Pawła II są świetnym przykładem upamiętniania nie Polaka papieża, ale samych

inicjatorów i fundatorów. Problemem jest też to, że z racji lokalizacji, wyboru określonej formy, braku proporcji są to najczęściej rozmaite pomyłki, nie mówiąc mocniej — koszmarki. W czasach kultury obrazkowej coraz większe znaczenie mają Internet i telewizja. To właśnie te kanały komunikacji, w coraz większym stopniu, odpowiadają za naszą kondycję psychospołeczną oraz zdolności adaptacyjne i kreatywne. Jestem przekonany, że to nie telewizja przejdzie do Internetu, ale funkcje Internetu pojawią się na ekranach naszych telewizorów. Podzielność uwagi stanie się wyzwaniem dla naszej fizjologii i będzie także kształtowana kulturowo.

Zależy mi na tym, aby państwo polskie nie uchyliło się od odpowiedzialności za najważniejsze „okienko” nowych treści, realizowanych w języku polskim. Ważne też, by wysokie treści funkcjonowały jako rozproszone także w kanałach rozrywkowych i funkcjach czysto komunikacyjnych. Nawet skrótość komunikatów powinna mieć formę niebudzącą wątpliwości — nazwijmy to — estetycznych. Ważna jest dla mnie poprawność językowa, dykcja prezenterów, jakość scenografii, profesjonalizm zatrudnianych artystów, a nawet sam kadr obrazka, prawidłowe jego skomponowanie. Ważna jest wiarygodność pojawiających się treści, ale także ich forma. To oczywiście nie moja kompetencja, ale adres resortu jest często właśnie miejscem spotykania się rozmaitych oczekiwań, uwag, postulatów i pretensji. Większy wpływ na realizowane projekty telewizyjne wszelkich instytucji kultury, specjalistów funkcjonujących na uczelniach, nie tylko artystycznych, a także wymagającej i wykształconej publiczności, dałby szansę na poprawę kompetencji tych gorzej funkcjonujących w sferach wysokich wartości.

Elżbieta Chromiec: Jak Pan Minister ocenia Pakt dla Kultury, ruch „obywateli kultury” i co, Pana zdaniem, jest największą trudnością w demokratyzacji kultury w Polsce?

Minister Bogdan Zdrojewski: Pakt dla Kultury był podpisywany trochę *post factum*, jest efektem Kongresu Kultury Polskiej w Krakowie. Przedstawiłem tam ogólną diagnozę stanu rzeczy, pojawiających się zagrożeń, a także po raz pierwszy ocenę rozbieżności w proponowanych modelach ekonomicznych dla instytucjonalnej kultury. Zderzenie prof. Leszka Balcerowicza, Wojciecha Misiąga czy propozycji prof. Hausnera z oczekiwaniami świata kultury było cenną lekcją, choć bardzo bolesną. Efektem rozmaitych konfrontacji było przekonanie o konieczności budowania frontu oddolnego, broniącego z jednej strony *status quo* w kulturze, z drugiej — szukającego rozwiązań na nowy, trudniejszy czas. Pojawienie się „obywateli kultury” to z jednej strony pomoc w moich staraniach o większe środki finansowe, z drugiej brak wiary, iż sam resort obroni instytucje kultury przed redukcjami w czasie kryzysu. Pewnym nieszczęściem odnośnie do wiarygodności całego przedsięwzięcia było jego niezorganizowanie, a także szybkie zdominowanie grupy przez osoby reprezentujące *de facto* instytucje narodowe. Impet osłabł, ale najważniejszy efekt został osiągnięty: powszechne przekonanie, iż sfera kultury to dziedzina, która musi być szczególnie chroniona. Wzrost nakładów na kulturę, co prawda, został osiągnięty jeszcze przed zawarciem paktu, ale właśnie podpisy, między innymi premiera, sankcjonowały istotny kierunek myślenia... ku kulturze.

Anna Schindler: Czy problem tkwi właśnie w niezinstytucjonalizowaniu się tego ruchu, bo jeśli tak, to można iść dalej i próbować zmienić model instytucji kultury w społecznościach lokalnych?

Minister Bogdan Zdrojewski: Brak instytucjonalizacji ruchu rodzi liczne problemy. Reprezentatywność grupy ciągle budzi wątpliwości, zwłaszcza poza nim. Mandat do wy-

rażania poglądów i stanowisk nie ma żadnego umocowania. Skarżą się samorządowcy i instytucje powołane do reprezentowania rozmaitych interesów świata kultury na nieformalny tryb uczestnictwa. Natomiast zaletą tego ruchu jest dobre, skuteczne wołanie o docenianie kultury w życiu społecznym jako najważniejszego elementu kapitału społecznego. Jest to nie do przecenienia. Wspieram najistotniejsze elementy związane z Paktem dla Kultury, pozostałe uważam za drugorzędne, ale nie budzą moich wątpliwości.

To, co jest dziś najbardziej widoczne w ruchu „obywateli kultury”, to przede wszystkim bardzo mocne wspieranie świata sztuk wizualnych, rosnące wymagania wobec źle ocenianej telewizji publicznej, rozbieżność wobec ochrony praw autorskich, niski poziom akceptacji wydatków na dziedzictwo materialne, a także nowy zespół postulatów o charakterze socjalnym. Szczególnie mnie cieszy rosnąca akceptacja moich wysiłków na rzecz poprawiania kompetencji najmłodszego pokolenia uczestników kultury.

Jacek Schindler: Moje pytanie dotyczy takich projektów, jak „Dom Kultury Plus” czy „Biblioteka Plus”, które wydają się zorientowane na obywateli i wiążą się z otwarciem na potrzeby środowiska lokalnego, w mniejszym zaś stopniu na potrzeby artystów. Jak rozumiem, w ramach tego projektu pomoc uzyskało pięćdziesiąt domów kultury, szczególnie z mniejszych miejscowości. Jakie są perspektywy jego rozwoju, w którą stronę zmierza? Wspierania najsłabszych ośrodków czy generalnego przemodelowania instytucji kultury, w tym domów kultury, by lepiej służyły lokalnej społeczności?

Minister Bogdan Zdrojewski: Zdecydowanie to drugie. Jestem wielkim zwolennikiem zakończenia aktywności w obecnych formach domów kultury. W ogóle wolałbym nazywać je gminnymi pracowniami artystycznymi, miejscem, w którym nie tylko się praktykuje, ale przede wszystkim praktykuje.

Stefan Bednarek: Ale wtedy tylko sztukę?

Minister Bogdan Zdrojewski: Nie tylko. Nazwa nie jest pojemna, tylko zawężająca, natomiast instytucja ma być bardziej pojemna, bo liczę także na pasywne uczestnictwo w propozycjach artystycznych w tych miejscach. Problem polega na tym, że odpowiedzialność za najmniejsze jednostki kultury spoczywa na samorządach najniższego szczebla. O ile dla prezydenta dużego miasta teatr, filharmonia, opera to miejsca, przeważnie, szczególnej troski, o tyle dom kultury dla niego, ale też burmistrza i wójta w małych gminach jest zwykle poza obszarem szczególnych zainteresowań. Zdarzają się wyjątki, ale to tylko i nadal wyjątki. Dom kultury dla samorządowca rzadko jest źródłem, szansą na spektakularny sukces, zapamiętywany na kolejną kampanię wyborczą.

Podłączenie przez MKiDN ponad tysiąca ośmiuset bibliotek do szerokopasmowej sieci, plus sprzęt i oprogramowanie nie wzbudziło zainteresowania żadnego poważnego medium. Nie zostało odnotowane przez żaden tytuł prasowy jako istotne osiągnięcie. Natomiast i tak zmieniło rzeczywistość dzięki samej pracy bibliotekarzy. Gdyby podobny proces udało się uczynić w domach kultury, byłby to pewnego rodzaju przełom. Problem polega jednak na tym, iż biblioteki oczekiwały podniesionego standardu, jednego. Sukces domów kultury to poszukiwanie kompletnie różnych rozwiązań, propozycji, dróg dotarcia do własnych obywateli. Tu ministerstwo może wspomagać środkami na wsparcie infrastrukturalne, ale już nic ponadto.

Bardzo mi się marzy, aby dom kultury był kompletnie niepodobny do domu kultury. To znaczy, że w jednej miejscowości pojawia się „wariat”, który chce kształcić dzieciaki i robić zajęcia wyłącznie z plastyki, drugi wyłącznie robi orkiestrę, w trzecim chór,

w czwartym... itd. Nie chcę mieć jednej matrycy domów kultury, uważam, że wszystko w takich małych jednostkach zależy od ludzi, którzy tam trafiają, byleby byli autentyczni, pracowici, oddani, chcieli pracować z dziećmi i umieli to zrobić. Więc te gminne pracownie artystyczne dają szansę na eksperymentowanie, na opiekę, na zajęcia. Z mojego punktu widzenia to jest rzecz najważniejsza. Nie mam jednak do tego zbyt dużo dobrych partnerów.

Elżbieta Lenczyk: Mam takie pytanie, które podsunął mi przykład kompleksu opery i filharmonii w miejscowości Stavanger — bardzo nowoczesny, piękny, nad brzegiem morza. Budynki są tak usytuowane, że powstała między nimi przestrzeń amfiteatralna, która została wyposażona w odpowiednią infrastrukturę i jest przestrzenią ogólnie dostępną. Czy taki sposób myślenia o przestrzeni tej publicznej, ogólnie dostępnej, jest już u nas możliwy, czy w ogóle jest możliwy?

Minister Bogdan Zdrojewski: Znam ten obiekt i wiem, że popełniono tam pewien budowlany błąd, z którym teraz trudno się uporać. Mniejsza jednak o to. Jestem wielkim zwolennikiem w ogóle takiego organizowania przestrzeni. We Wrocławiu mieliśmy szansę na to, aby zrealizować taki pomysł — przestrzeń między Operą a Filharmonią zagospodarować jako miejsce specjalnej kreatywności. Był nawet przepiękny projekt, który dawał szansę nadania temu jeszcze wyjątkowego wyrazu estetycznego. Niestety, nie znalazł on na razie akceptacji i muszę przyznać, że wciąż odnotowuję ogromną niechęć do oddawania przestrzeni publicznej na różne aktywności artystyczne. Mam natomiast pomysł, aby w roku 2015 najpierw w Warszawie, a potem w 2016 we Wrocławiu zrobić wielkie wydarzenia w zakresie sztuk wizualnych, taką ogólnopolską prezentację osiągnięć młodych i starszych artystów, którzy mają prawo zaprosić artystów z Zachodu i wciągnąć społeczność lokalną do tych wydarzeń właśnie w przestrzeni publicznej, a nie w przestrzeniach zamkniętych. Pracujemy nad tym projektem i w 2015 byłoby to przygotowane nie tylko przez Muzeum Sztuki Nowoczesnej i Zachętę, ale także przez galerię Foksal i inne galerie warszawskie. We Wrocławiu w 2016 roku łączyłoby się to w sposób naturalny na Europejską Stolicę Kultury. W tym w istocie szerszej zakrojonym projekcie chodzi o kreowanie takich przestrzeni, o pokazanie, iż jest to interesujące i wciągające, aby potem miasta mogłyby kontynuować te procesy, już wykorzystując swoje aktywności, o swoje pomysły. Jestem wielkim zwolennikiem właśnie takiej kreatywności, byleby nie iść w kierunku taniej rozrywki, popkultury, bo to jest zabijające.

Elżbieta Kościelak: Nawiążę do wypowiedzi Pana Ministra dotyczącej obsadzania stanowisk dyrektorskich najważniejszych instytucji kulturalnych w kraju osobami z zagranicy. Zarówno różnice w mentalności, jak i w strategiach zarządzania kulturą różnią nas od Europy Zachodniej, co może w daleko idący sposób udaremniać pokładane w takich transferach nadzieje. Czy zapraszanie menedżerów z tamtego obszaru kulturowego na pewno ułatwi nam kompatybilność systemową z Zachodem?

Minister Bogdan Zdrojewski: Pomysł na sprowadzanie dyrektorów z innych instytucji europejskich czy ze Stanów Zjednoczonych nie jest pomysłem tylko i wyłącznie na zastępowanie słabszej kadry lepszą, bo nierzadko ta nasza jest lepsza. A proszę pamiętać, że wielu do niej należących jest już zajętych. Z trudem więc pozyskałem Waldemara Dąbrowskiego z Mariuszem Trelińskim dla Opery Narodowej. Tym z kolei, na czym mi zależało, kiedy wprowadziłem do Zamku Ujazdowskiego zagranicznego dyrektora, było dokonanie tam dwóch poważnych zmian. Po pierwsze, zintensyfikowania komunikowania się z młodymi ludźmi.

Miała być to przecież instytucja organizująca warsztaty młodych, uzdolnionych artystów z Europy. I teraz się tak stało, choć ta rewolucjonizująca działalność napotyka opór ze strony związków zawodowych i kuratorów, którzy bronią dawnego *status quo*. W zastępowaniu polskich dyrektorów zagranicznymi dostrzegać trzeba ukazanie innego spojrzenia i próbę jego uwzględnienia. Drugi element, o którym trzeba tu wspomnieć, to otwieranie drzwi na kontakty instytucjonalne. Możemy się tu pochwalić tym, że w ciągu pięciu ostatnich lat polska sztuka gościła w prawie wszystkich najważniejszych salach wystawowych — na przykład w Muzeum Puszkina, Tate Modern Galery, MoMie. Pozyskiwanie pracowników naukowych do kontaktów jest dla mnie niezbędne, bo ich wiedza o tym, co dzieje się w świecie kultury, jest potrzebna odpowiednim instytucjom. Za swój obowiązek uważam dbanie o kontakty środowiska sztuk wizualnych, które lepiej funkcjonuje poza granicami niż w Polsce, oraz środowisko teatralne: Edynburg, Avignon, wyjazdy, występy na festiwalach — to ważne. Muzycy działają, by tak rzec, mniej instytucjonalnie, a bardziej indywidualnie. Jednak i w tym drugim wymiarze następują istotne zmiany i coraz częściej gramy w najważniejszych salach muzycznych, reprezentacyjnych instytucjach czy scenach operowych.

Viola Krajewska: Pan Minister mówi, że w dziedzinie sztuk wizualnych nie jest tak źle, co potwierdzę paroma przykładami działalności Centrum Sztuki WRO, instytucji, którą reprezentuję i dla której projekt kulturoznawczy wciąż ma walor innowacji. W jakiś sposób się zaznacza on i w naszej praktyce w obszarze wydarzeń międzynarodowych. A zatem jesienią wystawa „Interaktywny Plac Zabaw” — edukacyjna — jedzie do Edynburga; potem w New Dehli WRO będzie prezentowane jako jedna z najciekawszych instytucji kultury w obszarze sztuki współczesnej, technologii i mediów. W marcu przyszłego roku w Kairze odbywa się wystawa poświęcona ukrytej dekadzie, czyli pionierskim latom opozycyjno-politycznej sztuki wideo w Polsce, co będzie połączone ze współczesnymi filmami dokumentalnymi o nowej formule dialogu społecznego przez sztukę. Wiosną rozpocznie się biennale WRO, a na festiwal filmowy w Moskwie robimy dużą wystawę Zbigniewa Rybczyńskiego. Nie będę dalej wymieniać, ale pokazuje to, że pewien rodzaj konceptualizacji działania w kulturze, oparty na doświadczeniach bardzo szerokiego widzenia kultury, jest i atrakcyjny poznawczo, i skuteczny, zwłaszcza jeśli poważnie traktuje się kwestię upowszechniania i informacji.

Michał Kasprzak: Skoro mówimy o przyszłości w kulturze, chciałem zapytać o tak zwane dziedzictwo narodowe poza granicami naszego kraju i o to, czy to się odnosi tylko i wyłącznie do podtrzymywania już tego, co jest, czy też może do innych działań?

Minister Bogdan Zdrojewski: Przejdę do dziedzictwa. W tym zakresie mojej aktywności poza granicami mam właściwie trzy segmenty. Pierwszy to jest oczywiście ten związany przede wszystkim z nekropoliami i to tymi dawnymi, tymi z okresu drugiej wojny światowej i tymi całkiem nowymi. Myślę jednak, że pyta Pan głównie o dziedzictwo, które straciliśmy, bo zostało skradzione, wywiezione. To drugi segment. Dość dużo spektakularnych wręcz sukcesów zostało odnotowanych przez media (Gieryski, Grottger, Fałat, Matejko, Wyspiański itp.). Natomiast ten mniej zauważony obejmował prace na przykład Jodhpur i dotyczył dziedzictwa S. Norblina czy też związane z polską archeologią na Bliskim Wschodzie. Trzeci segment to same instytucje — opieka nad Biblioteką Paryską, Muzeum w Rapperswilu, paryską „Kulturą” i inne. Realizujemy też zadania związane z powoływaniem nowych instytutów kultury, na przykład w Delhi czy Pekinie. Nie sposób opisać każdej aktywności.

Na koniec naszego spotkania przyznam, że takich spotkań i dyskusji, jak te zorganizowane przez wrocławskie kulturoznawstwo, powinno być więcej. Instytucje kulturalne powinny zgłaszać zapotrzebowanie na debaty, w których zderza się świat teorii i świat praktyki. Także mnie bardzo pomaga dobrze skonstruowana analiza lub pytanie, które powoduje kompletnie inną refleksję. Po drugie, zwracam uwagę na coś niezwykle interesującego, bo mimo niżu demograficznego mamy olbrzymi wzrost zainteresowania szkołami artystycznymi, co jest też wielkim komplementem dla pracującej tam kadry. Muszę też powiedzieć, że wzrosła świadomość, co potwierdzają nasze badania, konieczności zdobycia kompetencji uczestnictwa w kulturze, co jest zjawiskiem niezwykle cennym, albowiem akceptacja społeczna braku kompetencji uczestnictwa w kulturze stanowiła zagrożenie polskiej racji stanu. A w tym, że udało się pokonać tę barierę, mają Państwo znaczny udział, za co serdecznie dziękuję i proszę o więcej. Dziękuję bardzo.